

Mieczysław Treter

Pamiętki po Słowackim w Muzeum im. X. X. Lubomirskich we Lwowie

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 8/1/4, 245-260

1909

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Pamiętki po Słowackim w Muzeum im. X. X. Lubomirskich we Lwowie.

Rozprószyły się po śmierci poety rękopisy jego i autografy, jak i inne przedmioty, które sam jako cenne przechowywał pamiętki. Wielka ich część pozostaje po dziś dzień w rękach osób prywatnych, które nierzadko szczyć się tem potrafią, że posiadają pamiętki ogółowi „nieznane“ i bronią nawet do nich przystępu. Część przeważną pamiętek, będących w posiadaniu tych osób, które prawdziwie umieją je cenić, zgromadzi niezawodnie krakowska Wystawa jubileuszowa.

Do kategorii tych pamiętek, które ogółowi zawsze są dostępne, ale niedość są znane, należą rękopisy, autografy, wizerunki autentyczne poety i najbliższej jego rodziny, rysunki przez niego samego wykonane i szereg innych przedmiotów pamiętkowych, które przechowane są w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Książki (wszystkie wydania pism poety) i rękopisy znajdują się w Bibliotece, wszystkie inne pamiętki w Muzeum.

Najpoważniej przedstawia się zbiór portretów, które Muzeum otrzymało w darze od p. Aleksandry Słowackiej i p. Klementyny Witosławskiej. Są to portrety Januszewskich, tj. rodziców Salomei Słowackiej, matki poety, portrety Euzebiusza Słowackiego, Salomei Słowackiej, Dra Bécu, Juliusza Słowackiego, Hersylii z Bécu Januszewskiej, Aleksandry z Bécu Mianowskiej, oraz wspólny portret Teofila i Hersylii Januszewskich w Ubieniu.

Pierwszy z tych portretów (malowany olejno na płótnie, wysokość 53·5 cm., szerokość 36·5 cm.), przedstawia popiersie babki Słowackiego, Januszewskiej; jest to popiersie kobiety w średnim wieku, prawie na wprost widza, w białej wyciętej na piersiach bluzce, z niebieskim szalem, zgrabnie udrapowanym; na głowie biały koronkowy czepiec, podwiązany wstążeczką pod szyją. Całość nie odznacza się wybitniejszą wartością artystyczną, ale ujmuje poniekąd łagodną harmonią niewielu barw, podobnie jak inne portrety z drugiej połowy XVIII wieku, z których tyle zachowało się po naszych zbiorach publicznych i prywatnych, a bezpretensjonalny wdzięk przedstawionej postaci miłe wywołuje wrażenie.

Obrazowi temu odpowiada portret Januszewskiego, dziadka Słowackiego, który przedstawia popiersie mężczyzny w sile wieku, zwrócone z lekka ku lewej, łysiego, odzianego w ciemną czamare, z pod której widać przód białej koszuli, spiętej ozdobną spinką pod szyją. Obraz ten, malowany również olejno na płótnie (wys. 55 cm., szer. 37 cm.) powstał równocześnie z portretem babki Januszewskiej.

Malarstwo portretowe początku XIX wieku doskonale charakteryzuje portret ojca poety, Euzebiusza Słowackiego, profesora szkoły krzemienieckiej, a następnie uniwersytetu wileńskiego

(zob. tabl. I.) malowany w zmniejszeniu, podobnie jak i wszystkie inne, o których tu mowa, olejno na płótnie (wys. 39 8 cm., szer. 32·7 cm.). Na tle z lekka zachmurzonego nieba widzimy popiersie młodego, przystojnego mężczyzny, bruneta, zwrócone prawie w trzech czwartych ku lewej; odziany w ówczesny strój czarny i białą kamizelkę, z pięknym białym żabotem pod szyją, zwraca swą starannie wygoloną twarz, z faworytami czarnymi, ku widzowi i patrzy na niego swemi dużemi czarnymi oczami, przyczem ciemne jego włosy spadają kilkoma kosmykami na czoło. Obraz ten, mający w sobie coś wykwintnego, nie tyle w technice, w sposobie malowania, ile w samej pozie, twarzy i spojrzeniu portretowanego, stanowi *pendent* do portretu Salomei z Januszkowskich Słowackiej, matki poety, malowanego może przez B. Klembowskiego, którego Słowacki w liście do matki, datowanym w Genewie, 3. stycznia 1834 r., jako autora portretu matki wymienia. ¹⁾

Portret ten (zob. tabl. II.) przedstawia na tle neutralnym, w tonie brązowym, popiersie młodej kobiety, siedzącej w fotelu na wprost widza, spierającej się prawą ręką na poręczu. Ubrana w strój czarny, półkolisto na piersiach wycięty, ma zarzucony na ramionach szal jasno czerwony, z pod którego widać dłoń prawą. Głowa zwrócona nieco i lekko przechylona ku lewej, duże ciemne oczy spoglądają na widza. Bujne włosy, spadające w pięknych ciemnych lokach na boki, ukazują się z pod muslinowego przybrania na głowie. (Obraz malowany olejno na płótnie, podklejonem płótnem świeżem, mocniejszym, bleitram oklejony na krawędzi żółtym papierem wokoło, wys. 40 cm., szer. 32·5 cm.).

Kiedy się patrzy dłużej na ten portret, mimowoli przypomina się charakterystyka matki, podana przez Słowackiego w XIV rozdziale „Pamiętnika“ ²⁾ i postać portretowanej staje wtedy przed nami jak żywa, bo z łatwością odczytujemy wówczas z rysów twarzy rysy usposobienia i charakteru, których z samego portretu możemy rozpoznać nie umieli. Słowacki pisze: „Matka moja od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle... stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesującą, lecz nie tchnęła sawanterią, bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacji, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych, przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów. Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl. Miała dar bawienia zebranego u siebie towarzystwa i postawienia każdej osoby w jak najkorzystniejszym świetle, stąd każdy z naszego domu kontent z siebie wychodził...“

¹⁾ Listy Juliusza Słowackiego, z autografów poety wydał po raz pierwszy Leopold Méyet, (Lwów 1899), T. I. str. 219.

²⁾ Listy, T. I. str. 21.

Pogodę usposobienia i uprzejmość czytał więc z oczu pani Słowackiej gość, który „kontent z siebie“ opuszczał jej progi gościnne. Lecz zdaje się syn tylko umiał z tych oczu to wyczytać, co stanowiło treść ich istotną, w głębi ukrytą: „Jak jedna z Madon hiszpańskich, oczy ty masz wielkie, zielone a ciemne, pełne słońca w dołach czarnego smutku, świecące się jak lampy tajemnicze w Jozafatowych grobowcach; wierz mi, droga, że twoja piękność matki bolesnej jest najbliższą pięknościom aniołowym. Widzę ciebie czasem tak bolejącą, że aż surową mi się wydajesz; wtenczas ze strachem oglądam się na siebie i na moje czynności, i radbym być wielkim, bardzo wielkim...“

Jakże inaczej wygląda matka Słowackiego na miniaturze, którą Muzeum otrzymało w darze od p. Aleksandry Słowackiej (zob. tabl. III.). Będąc na obczyźnie, w Genewie, prosił poeta o taką miniaturę, chcąc mieć zawsze ze sobą miniaturową kopię portretu, który mu się tak bardzo już od lat dzieciennych podobał i pisał dnia 3. stycznia 1834 roku: „Mamo najdroższa, obiecujesz mi przysłać jaką pamiątkę, pozwól, że ci powiem, coby mi największą rozkosz sprawiło... Oto każ komu zrobić miniaturę z portretu, który niegdyś odmalował Klembowski, i przyslij mi ją; niechaj w smutnych godzinach patrzę na twarz twoją, niech sobie przypominam szczęśliwe lata cichego dzieciństwa. Czy pamiętasz, matko, że kiedy raz, jeszcze w pokoikach Matematyków, służąca pytała mię, która z dam znajomych wydaje mi się najpiękniejszą, odpowiedziałem, że ty, Mamo, jesteś najpiękniejszą z wszystkich dam znajomych... Wiesz, Mamo, że we wspomnieniach moich znów jesteś taką, jaką byłaś w oczach dzieciennych“¹⁾.

Przypatrzmy się miniaturze, którą Słowacki „w smutnych godzinach“ pragnął mieć przed swojemi oczami, aby mózdz marzyć o „latach cichego dzieciństwa“.

Na sztywnym kartonie formatu prostokąta (rozmiary: wys. 8·4 cm., szer. 7·1 cm.) zaznaczone tło niebieskie, a na niem owal, w którym znajduje się popiersie kobiety (prawie pół postaci), w białym, bardzo obcisłym i zupełnie do gorsetu przylegającym staniku, na piersiach wyciętym, o szerokich, bufiastych rękawach. Głowa nieco ku lewej przechylona, na ciemnych włosach, z bujnemi lokami po bokach, miękko sfałdowany kawałek przejrzystej, delikatnej materyi, którego końce spadają na ramiona; na szyi zawieszony medalionik na ciemnym sznureczku. Osoba, przedstawiona na tej miniaturze, nie każdemu przypomni portret poprzednio opisany (tabl. II.). Podobne jest nieco ułożenie głowy (lekkie przechylenie ku lewej) i podobne uczesanie pięknych, bujnych włosów. To, co stanowi o indywidualnym charakterze danej twarzy, więc przede wszystkim wyraz oczu i skład ust, zupełnie inne, tak, jak inna też jest budowa nosa. A chociażby nawet ktoś się upierał przy zda-

¹⁾ Listy, T. I. str. 219.

niu, że olejny portret jest „pochlebiony“, to przyzna chyba, że wprost przypuścić trudno, aby tego rodzaju niesmacznie zmanierowany grymas ust, jaki na miniaturze da się zauważyć, miał stale cechować twarz matki poety.

Tę miniaturę miał zapewne na myśli Słowacki, kiedy, dziękując Wojciechowi Kornelowi Stattlerowi za przysłanie miniatur ojca i matki, które przez dłuższy czas przechowywał u siebie Michał Wiszniewski, pisał do przyjaciela ¹⁾):

„...Dziękuję za przysłane mi miniatury — o! miniatury!!! — Przez trzynaście lat twarz mojej matki w sercu nosiłem... lice jej stało się w myśli mojej podobne której z Madon Hiszpańskich. — Twarz straszna — bolesna, schorzała — w ogromnych oczach zielonych nosiła błyskawice i łzę Marty, zagląającej do grobu Chrystusa — a te oczy, obwiedzione księżycami sińców — oczy, oglądające się za synem nawet z krainy niebieskiej, oczy we mnie zawsze wryte, o moję boleść pytające się — oczy lekarki serdecznej — i świętej — i matki — zwierciadła, przez które duch królewski wyglądał — te oczy — ta twarz cała — ten koloryt w zmiłowanej pamięci mojej, który ją ociemniał i oświecał — i czynił podobną obrazowi świętemu, który gdzieś w Alkowie królewskiej, z pod karmazynowych firanek na poły odsłoniętych. — ludziom się pokazuje i strachem świętym przenika — to wszystko, mój Wojciechu, wiesz, widziałeś, w co się zamieniło pod ręką bezserdeczną jakiegoś malarza!... Ta miniatura wydarła z myśli mojej bezcenne płótno — na kawałki je potargała — i chyba teraz sam Murillo przyszedł obraz ten restaurować — a ja miał milion, abym mógł za pracę wynagrodzić!... Przyznaj mi, że taki miniaturzysta, jak ów mój — jest szcurem, gryzącym obrazy — i płosz pięknoscią tych karykaturzystów natury!...“

Miniaturę tę reprodukowałam „Świt“ w powiększonych rozmiarach w drzeworycie, wykonanym z fotografii ²⁾.

Portret ojczyrna poety, głośnego Dra Bécu malował Jan Rustem, z Konstantynopola, do Polski przez Ks. Czartoryskiego przywieziony, uczeń J. P. Norblina de la Gourdaina i warszawskiej „malarni“ Bacciarellego, a potem jako profesor malarstwa na uniwersytecie wileńskim, następcą Franciszka Smuglewicza. Na tle neutralnem widzimy popiersie siwego mężczyzny, z krótko przystrzy-

¹⁾ List do W. K. Stattlera, 1. stycznia 1845 r. z Paryża. (Listy J. Sł., III. wyd. Lwów 1883, str. 234.).

²⁾ Nie zawadzi tu może zwrócić uwagi na to, że portrety matki i ojca poety, oraz szereg innych rycin, są tu po raz pierwszy tak reprodukowane, jak na to zasługują. Ryciny w „Listach“ Méyet'a są nader lichy, wydane zaś świeżo pocztówki z wizerunkami Słowackiego i jego rodziców przez „Postęp“ (Niemojowski i Dębicki we Lwowie), wykonane w zakładzie F. K. Ziółkowskiego i Sp. w Pleśzewie, zasługują wprost na najsilniejsze napiętnowanie.

żonymi włosami, zwróconego nieco ku prawej. Twarz pełna, czerstwa i rumiana, ubranie czarne, na lewej piersi order, a na ramionach zarzucone ciemne futro. Obraz malowany olejno na płótnie (wys. 59 cm., szer. 48 cm.).

Jest to wizerunek podwójnie ciekawy, raz ze względu na portretowanego, a następnie ze względu na malarza, z pod którego pędzla wyszedł. Ciekawszym jednak może będzie dla każdego, a w każdym razie sympatyczniejszym, inny utwór tego samego pędzla, który przedstawia Juliusza Słowackiego w wieku dziecięcym, w postaci Amorka z łukiem (zob. tabl. IV.).

Na szarem tle, jakby z lekka zaznaczonych chmurek, postać nagiego amorka po pas, zwróconego w prawo. Włosy ciemne, bujne, kręcone, policzki nieco zarumienione; duże, czarne oczy spoglądają na widza. W tyle białe skrzydełka, przez lewe ramię i plecy przetrzucony kawałek zielonawej materii; pochylony nieco w prawo, trzyma w lewej ręce łuk silnie wygięty na obu końcach, złoty, i strzałę złotą, skierowaną ku górze, a ręką prawą naciąga cięciwę. (Olejno na płótnie, wys. 28·5 cm., szer. 23·5 cm.). To jedno z tych dwojga dzieł „niezmieszanych w tłumie”, które wnet potem razem siedziały „wśród Litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej sali...” Już wtedy „w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy, przedwcześnie zapalony, trawił młode życie”, a

Włos na czole dzielony na ramiona spadał,
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.
Widać, że włos ten co dnia ręką dziewic gładką
Utrefiony, brał blaski dziewiczych warkoczy... ¹⁾

Na odwrotnej stronie płótna naklejona kartka białego, dziś już pożółkłego papieru, a na niej napis ręką Euzebiusza Słowackiego :

*Zacząty w Mcu Grudniu 1813. — wkrótce słabość
dziecka przeszkodziła robocie — skończony
w Mcu Czerwcu 1814.*

*Malował Jan Ru s t e m. Prof. Malarstwa w Uni-
wersytecie Wileń:*

*Ten, co umiał to płótno w Amorka zamienić,
Rywal Albana, iego pędzla ma ozdoby.*

*Poznawszy go, nie wiemy, czyli więcey cenić
Wybornosć iego sztuki, czy słodycz osoby.*

Juliusz Słowacki był naówczas w roku piątym.

¹⁾ Godzina Myśli (Dzieła J. Słowackiego, pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe, t. II., str. 126).

Bawiąc w r. 1831 w Dreźnie, pisał Słowacki dnia 7. lipca do matki: „Kochana Mamo, kazałem dla ciebie zrobić mój portret, już jest prawie skończony, w bardzo ładnym guście; przed wyjazdem z Drezna przysłał go Mamie, jeżeli pisząc do Hausnera, zobowiążecie go, żeby się małą paczką nie przerażał. Jak mi miło będzie, jeżeli to Kochanay Mamie zrobi jaką przyjemność...“¹⁾ Portret ten (zob. tabl. V.) znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum im. XX. Lubomirskich, a malarzem, zajęтым wówczas wykończeniem portretu poety, był uczeń J. Rustema w Wilnie Tytus Byczkowski, który od r. 1829 bawił dla dalszego kształcenia się w malarstwie w drezdeńskiej Akademii²⁾.

Portret przez niego malowany (olejno na płótnie, wys. 33 cm., szer. 27·5 cm., stan zachowania nie najlepszy, gdyż farba w miejscach, gdzie grubiej nałożona, popękana) oznaczony jest dołem w prawym rogu: *T. B. 1831. Dresden*. Na szarem tle neutralnem z ciemno-oliwkową, sfałdowaną draperyą, ze złotymi frendlami w lewym rogu u góry obrazu, pół postaci młodego poety, siedzącego w wygodnym, dużym fotelu, ze złotą poręczą z boku i szerokim oparciem w tyle. Głowę zwraca nieco ku lewej i dużemi czarnemi oczami patrzy w dal; włosy ciemne, gęste i bujnie porośnięte, zaczesane równo do góry. Spierając się lewym łokciem na fotelu, trzyma w dłoni lewej cienką laskę, a prawą ujmując cienki złoty sznureczek podwójny, na którym wisi monokl w złotej oprawie. Ubranie ciemno-szare, z popielatym kołnierzem, na który wyłożony jest szeroki miękki kołnierz biały, zawiązany pod szyją ciemnym, długim krawatem. Znać w tym portrecie pewien wytworny szyk i elegancję w ubiorze poety, ale razi nieco niezgrabne ułożenie obu rąk, dłońmi zwróconych ku sobie, a nadto uwagę zwraca dziwny wyraz oczu, który zauważyć musiała i matka jego, o czem świadczy ustęp z listu poety, będący odpowiedzią na sąd matki o tym portrecie: „Cieszę się, że mój portret przypomina mnie Mamie, ale muszę tu napisać, że teraz nie mam ani ciężkiego odetchnienia, ani obłąkanych oczu — mam tylko jakąś myśl ciągłą i ponurą, która mi zawsze marszczy lekko czoło i zdaje się wisieć nad oczyma. Przypomnij sobie także Mama, że paniątka w Dreźnie, kiedy mój portret zobaczyła, powiedziała, że piękniejszy jestem od niego, i dodała, że to jest zdanie jej matki“³⁾.

Są dwa jeszcze cenne wizerunki poety w zbiorach muzealnych: staloryt (zob. tabl. VI.) i medalion brązowy.

W r. 1841 donosił Słowacki matce z Paryża: „Poszlę ci także

¹⁾ Listy, T. I. str. 47.

²⁾ Byczkowski zakończył życie samobójstwem na Lido koło Wenecyi. Por.: Dr. J. Bołoz-Antoniewicz, Katalog Wystawy Sztuki Polskiej od r. 1764—1886 (Lwów 1894), str. 131.

³⁾ List z Paryża, dnia 8. września 1832 r. — „Listy“ T. I., str. 127.

z niemi siebie w dwojakim odbiciu: jeden z brązu, drugi przez jednego z braci Metra mego Angielskiego robiony w jego rodzinie, na papierze, oba precudowne w wyrazie twarzy, a co mnie cieszy, że trwałym robione sposobem. Lękałem się zawsze, aby mnie na starość dzieci moje nie kazały rysować, wtenczas, kiedy mi już oczy zagasną; miałem w tem nawet, muszę ci się przyznać, pewną kokieterią, która szczęśliwie teraz zupełnie zadowoloną została. Lecz wierz mi, iż myśl ta, że ty je widzieć będziesz, anielską mnie przenika radością; kiedy spojrzę na nie, a pomyślę o tem, że te wizerunki są dla ciebie, to prawie skaczę z radości i dziwię się, że jestem takim dziecinnym.¹⁾ To „odbicie na papierze“ to staloryt, jaki wykonał James Hopwood z rysunku J. Kurowskiego, który portretował poetę w r. 1838 (zob. tabl. VI)²⁾. Jest to ów najbardziej rozpowszechniony i najpopularniejszy, *par excellence* romantyczny wizerunek Słowackiego, przedstawiający go w popiersiu, z zwróconą w trzech czwartych ku prawej głową, na tle nieznanie zarysowanego wschodniego pejzażu z palmami. Surowe dosyć oblicze poety z szerokim, wyłożonym białym kołnierzem, wryło się silnie w pamięć i wyobraźnię ogółu a rysunek Kurowskiego stał się źródłem mnóstwa naśladownictw aż po ostatnią chwilę roku jubileuszowego.

Zimna pogarda i duma patrzą z tego wizerunku; Słowacki miał istotnie taki wyraz twarzy, wiedział o tem i otwarcie pisał do matki: „Trzeba ci wiedzieć, Mamo, że jeszcze na Julka dziecko mówiono, że dumny... to wina mojej twarzy i Boga. Zdaje mi się, że Bóg miał włożyć kiedyś moją duszę w orła, co śpi na igłach śniegu, nie budząc się, kiedy wichur obrywa mu pióra, co nie ma przyjaciół i szczęśliwy, że sam... patrzy na słońce... Szkoda, że nie poszedł Stwórca za pierwszą myślą, że zrobił ze mnie posępne nic... Takby mi dobrze było ze skrzydłami i z jękiem ptaka w pierśsiach...“³⁾.

Lecz stalorytowy portret niedługo cieszył się uznaniem poety, który w listopadzie tego samego roku (1841), posyłając matce swe utwory, pisał w liście: „Jedno z nich zawiezie ci i mój portret: nie jest to taki, jakiegobym chciał, albowiem coś ma w wyrazie srogiego i oczu moich wyraz niedobrze w nim oddany; jako robota jednak na stali jest bardzo piękny. Tu wszyscy mówią, że nadzwyczaj podobny i wielką sławę robi rysownikowi; ale ja ci pod sekretem powiem, że nie wart jej, a mnie samemu żal, że takie dzieło

¹⁾ „Listy“, T. II., str. 140.

²⁾ Staloryt jest oznaczony: J. Kurowski del. 1838. — James Hopwood sculp. — Im. F. Chardon aîné, 30, r. Hautefeuille, Paris — a dołem są słowa: „O! jak smętne są proroctwa poetów“ i faksimile podpisu Słowackiego.

³⁾ List z Genewy, dnia 20. czerwca 1835. — „Listy“ T. I., str. 306.

zostało tak trwale wyrobione. Inaczej się rzecz ma z medalionem brązowym; patrząc na niego będziesz na mnie patrzyła, i czuć to, co ja czuję, myśląc o smutnych i świetnych losach... Bronz ten już opisany był, a co najlepsza, z medalionu tego możesz kazać ile chcesz gipsowych porobić... bo to nie jest rzecz trudna i Saunders dopomoże ¹⁾“.

Ów medalion brązowy, o którym Słowacki wspomina, to utwór utalentowanego rzeźbiarza i sztycarza, Władysława Oleszczyńskiego, który przez czas pewien był uczniem wydziału sztuk pięknych uniwersytetu warszawskiego, a wysłany w r. 1826 kosztem rządu do Paryża, kształcił się tam pod kierunkiem sławnego J. P. Davida d'Angers. Jest to może najpiękniejszy wizerunek poety, z tych wszystkich, jakie posiadamy ²⁾. Na okrągłym medalionie o średnicy 19 cm., głowa poety w profilu ku lewej; z jednej strony napis: Juliusz Słowacki, a z drugiej: Władysław Oleszczyński F^t, Paryż 1841. Dziwnym sposobem, jakim tylko prawdziwy artysta, o wytwornym smaku i subtelnej duszy, rozporządza, połączył tu rzeźbiarz rzeczywistość z poezją, idealizując nieco rysy twarzy, określając zarazem w wymodelowanej twarzy wewnętrzną treść duszy poety i swój własny sposób rozumienia i odczuwania ducha jego poezji. Z przyjemnością więc czytamy współczesny opis tego medalionu, wspomniany w zacytowanym powyżej liście Słowackiego, opis pełen prostoty i najszczerzego uwielbienia, jaki ukazał się w paryskim czasopiśmie emigracyjnym p. t. „Trzeci Maj“, w numerze z dnia 11. września 1841 roku ³⁾:

„Serce Polaka unosi się na widok dzieł pięknych talentu Narodowego. Z ich rzędu jest Medalion Juliusza Słowackiego, roboty Władysława Oleszczyńskiego, na sam rzut oka uderzający podobieństwem, wykonaniem, dłóta wprawnością, wdziękiem wykończenia. — Dobrze, że dłóto polskie zaprawia się na przedmiotach polskich, jeszcze lepiej, że tym przedmiotem jest współczesna ilustracya. Ceńmy, jak należy, co własne, a oduczym się, za lada potrzebą, udawać się do cudzych bogów: dla wielkości Na-

¹⁾ List z Paryża, dnia 10. listopada 1841. — „Listy“ T. II., str. 145.

²⁾ W Muzeum Narodowym w Rapperswilu znajduje się medalion Słowackiego, wykonany również przez Wł. Oleszczyńskiego, ale kuty w kamieniu; pochodzi on z grobowca poety, gdzie zastąpiono go odlewem metalowym. Por. „Muzeum Narodowe w Rapperswilu“ (Kraków 1904) str. 42.

³⁾ Manuskrypt tego opisu znalazłem w zbiorach rękopiśmiennych Muzeum im. Hr. Hutten-Czapskich w Krakowie; w kilku drobnych szczegółach różni się on od tekstu wydrukowanego. Cytując ten mało znany opis, opieram się na manuskrypcie, a zarazem uwzględniłam zmiany i dodatki tekstu drukowanego.

rodowych staną wielcy w każdym zawodzie. Świetna to chwila dla Polski.

„Z siedmio-calowej tarczy wystaje pełno-wypukły profil Słowackiego, ze wszystkimi charakterami znamionującymi tę niepospolitą głowę. Widzisz je w dziwnem ścięciu korony głowy; w natężonem, ogniem pałającym oku; w wardze spodniej, pełnej skargi i niesmaku dla świata; w rozdętym, dziką energią tchnącym, nosie; w czole wyniosłem, obarczonem myślami, ciężarem swoim uciśkającym oko. Oblicze zionie surową pogodą i otwartością, jaka znamionuje dusze wyższe, zawzięte, lecz szlachetne. Myśl, jakaś mgła posępna, surowość toż pogoda, duch żywy, wyglądają na przemian z tej pięknej, podobnej, miłością snycerską obrobionej, zidealizowanej, twarzy.

„Medalion, ceniony jako dzieło sztuki, pełny jest celujących zalet. Rys każdy szczęśliwie chwycony, starannie, gładko, ze skrupulatnym względem na całość i harmonią, oddany; włosy obrobione kunsztownie, zastępują najwyraźniej miejsce wienca — tyle w nie pracy, smaku i ozdoby wcielono — nie oddalając się w niczem od wzoru. Słowem, najdrobniejsze szczegóły odpowiadają sobie nawzajem z dokładnością zupełną; przeto, zlewają się w jedną całość, nalaną prawdą, życiem, nawet idealnością — rzekłbyś medalion powstał za jednym, potężnem, miłosnem tchnieniem snycerza.

„Raz jeszcze: serce polskie raduje się; bo to talent Narodowy, czarowny, bo czaruje, a tak pewny; z serca roboty tej Panu Oleszczyńskiemu winszujemy.

„Jest czego, i Słowackiemu winszować. Dłoto schwyliło mu rysy w najpiękniejszej porze życia jego; w trzydziestym pierwszym roku tętno życia bije najmocniej i najwydatniej. Korzystając ze zręczności, piszemy, że Juliusz Słowacki rodził się 23. Sierpnia 1810 (*sic!*) roku“¹⁾.

Słowacki rozlubował się w tym medalionie; zawiesił go sobie w swoim pokoju i niejedną przed nim spędził chwilę zadumy. Czasem zdawało mu się, że patrzy na brązowy medalion kogoś, kogo już niema wśród ludzi na tej ziemi żyjących: „...Patrzając na ten twardy czerep, zdaje mi się, że już umarłem, i dlatego medalion ten wisi w moim pokoju... jak psalm Dawidowy...“²⁾.

W zbiorze portretów rodzinnych Słowackiego są jeszcze wizerunki obu siostr przyrodnych, Hersylii i Aleksandry, oraz wspólny portret Teofila i Hersylii Januszewskich.

Na portrecie Hersylii z Bécu Januszewskiej widzimy popiersie młodej kobiety, o ciemnych, wysoko upiętych włosach, zwrócony z lekka ku prawej. Biała bluzka wycięta, biust nieco odkryty. Na szyi potrójny sznur pereł z klamrą złotą, wysadzaną

¹⁾ Ostatniego ustępu niema w manuskrypcie.

²⁾ List z Paryża, dnia 10. listopada 1841 roku. — „Listy“ T. II. str. 147.

perłami; na ramionach zarzucona ciemno-zielonawa draperya, spięta klamrą. (Portret malowany olejno na płótnie, wys. 59 cm., szer. 46 cm.).

Drugi portret, Aleksandry z Bécu Mianowskiej, przedstawia pół postaci młodej, szczupłej kobiety, zwróconej nieco ku lewej. Bluzka biała, atłasowa, na piersiach wycięta, bez rękawów, z „bufami“ na ramionach. Włosy jasne, upięte na przodzie głowy, przybrane sznurami pereł, w lewym uchu widać kółczyk z perełek, a na szyi siedm sznurów dużych pereł. Rękami przytrzymuje duży, fałdzisty szal niebieski, przerzucony poziomo przez plecy. (Malowany olejno na płótnie, wys. 67 cm., szer. 52 cm.).

Oba portrety mają dla nas pewną wartość ze względów czysto ikonograficznych; wartość ich bowiem artystyczna, nie jest zbyt wielka, choć przewyższa znowu wartość portretu wspólnego Teofila i Hersylii Januszewskich (zob. tabl. VII), malowanego przez Macieja Gaszyńskiego, uczestnika listopadowego powstania i emigranta, który był przedewszystkiem rysownikiem i miniaturzystą, a techniką olejną posługiwał się nader rzadko, wskutek czego nie miał sposobności nabrać w niej większej wprawy.

Na niezbyt zajmującym i pięknym tle schodów, wiodących do mieszkania, oraz otwartego okna, przez które widać wnętrze pokoju, siedzi postać kobiety w starszym już wieku (Hersylii z Bécu Januszewskiej), odzianej w ciemno-granatową suknię i kaftan brązowy; o kilka schodów wyżej stoi w kapeluszu Teofil Januszewski, w ciemno-popielatą czamarę i piaskowego koloru spodnie i kamizelkę ubrany, opierając dłoń lewą na wysokiej lasce; tuż obok leżący mały piesek, który dopełnia kompozycyi tego dużego portretu. (Olejno na płótnie malowany, wys. 136 cm., szer. 97 cm.).

Do najciekawszych i najcenniejszych pamiątek po Słowackim należą rysunki, wykonane przez poetę własnoręcznie ołówkiem, i piórką, a czasem kredkami lub rzadziej akwarelą. Porozrzucane są one dosyć obficie w „Raptularzu“ poety, którego opisu podawać tutaj nie będę; jest też osobny rysunek przedstawiający górę Bony w Krzemieńcu i piórkowy szkic, będący projektem na grobowce, jest wreszcie rysunków kilkanaście, bardzo pięknych, w osobnym albumie, o którym poniżej będzie mowa. Najwcześniejszy rysunek Słowackiego przedstawia Górę Bony w Krzemieńcu (zob. tabl. VIII). Wykonany w małych rozmiarach (wys. 8 cm., szer. 10·5 cm.), mógłby razić błędami w rysunku i perspektywie oko znawcy, ale ujmuje swoją bezpretensjonalną prostotą.

Ciekawym przejawem romantycznych upodobań poety jest kartka listowego papieru z naszkicowanym z frontu i z boku grobowcem dla Januszewskich, z odpowiednimi napisami dla Julii z Michalskich i Jana małżonków Januszewskich, oraz dla zmarłej w czwartym roku życia córeczki Teofila i Hersylii Januszewskich, Melanii; rysunek ten (zob. tabl. IX), wykonany piórem i ołówkiem, powstał w 1832 roku pod wpływem smutnych wiadomości z domu :

„Matko moja! tyle w liście twoim prawdziwej boleści, tak wiernej, że płakałem, czytałem i znów płakałem; potem na kawałku papieru, leżącym na stoliku, napisałem trzy nagrobki i posyłam je nieprzemienione...¹⁾“⁴. Matka Słowackiego, przysyłając mu żalobne wieści, musiała go prosić zapewne, aby odrysował piękny jaki grobowiec na cmentarzu *Père la Chaise*; Słowacki jednak wolał sam nowy jakiś projekt obmyślić, gdyż żaden z tych grobowców, jakie na cmentarzu tym widział, nie przypadł mu do smaku: „Na drugi dzień, to jest dzisiaj, wstałem rano i skomponowałem rysunek, który posyłam. Wierzcie mi, że z cmentarza *Père la Chaise* żadnego nagrobku przenosić do was nie warto, ten zaś, który tu wyrysowałem, zdaje mi się pięknym. Macie kariery kamieni, będzie więc może nie nazbyt trudnym do zrobienia; chciałbym, ażeby w ściany wmieścić kilka ułamków naśladowanych z kolumn, żeby się ten grób wydawał, jakby z gruzów i z kamieni ułożony. Jeślibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeżelibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każe testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia chropowato wyciosany, i nad nim cyprys posadzić i po łacinie imię moje na krzyżu napisać²⁾“⁴. Napisów, jakie się na tym rysunku znajdują, nie przytaczam, gdyż łatwo je odczytać na reprodukcji rysunku, dołączonej na tabl. IX.

Dziewiętnaście rysunków z podróży na Wschód głównie, zawiera Album, formatu małego quarto, w granatowej okładce z wybitym złożonym napisem: Rękopisma Juliusza Słowackiego. Bawiąc na Wschodzie, donosi poeta matce: „Mnie miło było polować na piaskach, r y s o w a ć szkice pomników, chatek, dumać i myśleć o tem, że jestem w Egipcie...“³⁾. Otóż te właśnie rysunki i szkice, prawie wyłącznie z Egiptu, znajdują się w tem Album, na początku którego jest naklejonych dwanaście kart autografów Słowackiego (jest tam: Testament mój, drobne rachunki księgarskie i spis wydatków, Pogrzeb kapitana M., Na sprowadzenie zwłok Napoleona, Przekleństwo, Rozłączenie, Stokrótki, Chmury, Sumnienie, Ostatnie wspomnienie do Laury, Hymn o zachodzie słońca na morzu, Z listu do księgarza, Do A. M., Sonet II. do A. M., Rzym i Ułamki). Już na drugiej karcie jest szkic ołówkowy, lecz dziś niemal zupełnie zamazany, przedstawiający zabudowania, kamienice, a dołem z lewej fronton świątyni z ozdobnymi kapitelami. Właściwe jednak rysunki tworzą drugą część Albumu, składającą się z dziewiętnastu kartek (jedna nadto nieliczbowana) sztywnego papieru.

I. karta: subtelnie wykonany rysunek miękkim ołówkiem, przedstawiający podwórzec starożytniej świątyni. Rysunek ozna-

¹⁾ List z Paryża, z dnia 4. października 1832 roku. — „Listy“ T. I. str. 136.

²⁾ Tamże, str. 137 i 138.

³⁾ List datowany: Bayrut, 17. lutego 1837 roku. — „Listy“, T. II. str. 36.

czony dołem: »*Medinet Abou* d. 22. Listop. 1836 r.« (Rozmiary rysunku: Wysokość 9·9 cm., szer. 16·2 cm.).

II. karta: Pejzaż wschodni po prawej stronie złomy kamieni, zaznaczone silnemi i grubemi pociągnięciami ołówka. Rysunek oznaczony dołem: „w Nubii Wyspa Philae d. 26 Listop. 1836 r.“ (Wys. 9·7 cm., szer. 16·1 cm.).

III. karta: Wnętrze starożytnej świątyni (zob. tabl. X). Rysunek zupełnie wykończony, podpisany dołem: „Edfou na Nilu —“ (Wys. 11·5 cm., szer. 15·4 cm.).

IV. karta: Akwarela przedstawiająca łódź dużą na Nilu z niebiesko-biało-czerwoną flagą; w tle pejzaż egipski, z ruinami starożytnych kolumnad (zob. tabl. XI). Podpisane dołem: „Luxor — łódka nasza“ (Wys. 12·3 cm., szer. 18·6 cm.). Poeta starał się tu oddać najdrobniejsze nawet szczegóły i zważał na koloryt, starając się szarmonizować błękitną barwę powierzchni wody i nieba, z barwą piasku na wybrzeżu. Stosując się do wymagań techniki akwarelowej, nie używał wcale, nawet przy malowaniu drobnych szczegółików, barwy białej, lecz zostawiał tło białe, papier niezamalowany.

V. karta: Kilka luźnych szkiców z ruin: Kolumny z kapitelami i szczątki dawnych murów.

VI. karta: Widok górzystej okolicy: między dwiema górami głęboki wąwóz, biegnący w perspektywie w dal, w głąb obrazka, gdzie znowu góra, w części zarosła (akwarela, wys. 11·8 cm., szer. 15·2 cm.).

VII. karta: szkic akwarelowy; na pierwszym planie zabudowania, dalej brzeg lekko falisty, wreszcie morze. Chodziło tu poecie przedewszystkiem o barwy: na pierwszym planie zieleń, wśród niej, z prawej strony, jasna plama, samemi konturami tylko zaznaczonych zabudowań, dalej brzeg, miejscami trawą porośły, zresztą ciemny, barwy świeżo zoranej ziemi, a za nim szeroko rozlana błękitna powierzchnia wody, silnie na horyzoncie odcięta od lekkiego lazuru nieba. (Wys. 10·3 cm., szer. 14·6 cm.).

Następuje karta nieliczbowana, a na niej dwa drobne szkice ołówkiem: główka w zawoju wschodnim i lekko naszkicowany fronton jakiejś budowli.

VIII. karta: dwa szkice, zrobione na sobie; pierwszy ołówkiem: wnętrze pokoju; okno wysokie, z firankami, na prawo stół i kanapa, na lewo kilka krzeseł. Na tym rysunku szkic, wykonany atramentem: kontury lekkich wzgórz, na przodzie drzewo, w dali, na szczycie, zaznaczona budowla z wieżą.

IX. karta: Wśród wysokich gór, domek drewniany na wzgórzu, tuż obok grupy drzew; z prawej widok ponad drzewa szpilkowe w dal, na szczyty i na dolinę u podnóża gór. Rysunek ołówkiem, miejscami użyta kredka zielona i niebieska. (Wys. 14·6 cm., szer. 21·6 cm.).

X. karta: rysunek ołówkiem, samymi konturami, bez zazna-

czania cieniów, podpisany dołem: „Wnętrze pokoików na łódce Nilowej — d.: 17. List. 1836 r.“ (Wys. 10·9 cm., szer. 12·9 cm.).

XI. karta: szkic, wykonany delikatnymi konturami, do rysunku na karcie pierwszej. (Wys. 11 cm., szer. 15·7 cm.).

XII. karta: Widoczek z nad Nilu. Rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Na Nilu. d.: 27. Paździer.: 1836 r.“ (Wys. 10·5 cm., szer. 15·4 cm.).

XIII. karta: Widoczek z nad Nilu (zob. tabl. XII.). Rysunek ołówkiem, oznaczony dołem: „Na Nilu d.: 27. Paździer.“ Silnie zaznaczone miejscowe zachmurzenie nieba i refleksy tego zachmurzenia na powierzchni wody. (Wys. 10·1 cm., szer. 15·3 cm.).

XIV. karta: Klasztor nad Nilem, wśród drzew, tuż nad brzegiem. Rysunek ołówkiem, delikatnie wykończony, podpisany dołem: „Na Nilu 23. paź.“ (wys. 10·7 cm., szer. 16 cm.).

XV. karta: Wysokie zabudowania nad brzegiem Nilu, a po lewej łódź ze zwiniętymi żaglami (zob. tabl. XIII.). Rysunek ołówkiem, oznaczony dołem: „Na Nilu d. 29. Paździer.“ (wys. 9·7 cm., szer. 15 cm.).

XVI. karta: Widok starożytnej świątyni; rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Dendera — Kościół Athor.: d. 19. Listopada 1836 r.“ (wys. 10·9 cm., szer. 15·5 cm.).

XVII. karta: Widoczek z nad Nilu; łódka na Nilu, a w niej pięć drobnych postaci, na tle wysokiego, skalistego brzegu. Rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Na Nilu d.: 14. Listop. 1836.“ (Wys. 10·5 cm., szer. 17·3 cm.).

XVIII. karta: Ruiny egipskiej świątyni; rysunek ołówkiem, oznaczony dołem: „Memnonium d. 21. Listop. 1836 r.“ (Wys. 11·1 cm., szer. 17·6 cm.).

XIX. karta: Posągi Memnona (zob. tabl. XIV.), dwa olbrzymie posągi, na niebie z lekka zaznaczone promienie zachodzącego słońca. Rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Statua Memnona przy zachodzie słońca d.: 21. Listop. 1836 r.“ (Wys. 10·4 cm., szer. 15·6 cm.).

Statua Memnona wielkie zrobiła na Słowackim wrażenie; patrząc na potężny twór starożytnych Egipcyan, przeżył poeta chwil kilka pięknego, smętnego nastroju i pisał potem do matki ¹⁾: „Imieniny twoje, droga moja, o których bardzo pamiętałem, przepędziłem na Nilu, zbliżając się do Thebów. Ruiny tego miasta przechodzą wszystko ogromem. Ale najbardziej mi się podobała statua Memnona i druga przy niej stojąca. Widziałem je o wschodzie i o zachodzie słońca; są to olbrzymy granitowe, wysokości domu trzypiętrowego, siedzący cicho na ogromnym polu, twarzami obrócenie na wschód. Na nodze Memnona znajdują się Rzymskie napisy. Jeden z tych przed wiekami zmarłych wojażerów, napisał na granicie: „Słyszę Memnona“, i słowa te w czasie teraźniejszym napi-

¹⁾ Bayrut, 17. lutego 1837 roku. — „Listy“, T. II. str. 36.

sane, a o tak dalekiej świadcząca przeszłości, dziwnie zasmucają biednego człowieka.“ Widomym wyrazem tego zachwytu poety jest właśnie opisany powyżej rysunek, przedstawiający posągi Memnona w aureoli blasków pogodnie zachodzącego słońca.

Słowacki brał ołówek lub pędzel w tym tylko celu do ręki, aby utrwalić silniej jeszcze, aniżeli to słowami można skutecznie, wrażenia swoje, odnoszone na widok poetycznych wschodnich pejzażów. Nie wystarczała mu poezya, sięgnął więc po środki, jakimi wypowiada się inna sztuka i przy ich pomocy starał się oddać potęgę uroku natury, którą rozumiał tak dobrze, odczuwał z taką intensywnością: »...Śliczna podróż! Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy...«¹⁾. Inaczej zupełnie, aniżeli uczony Goethe, który nawet wyraził się do Eckermanna: „Ich habe niemals die Natur poetischer Zwecke wegen betrachtet...“²⁾, i w rysunkach swych i akwafortach inne zazwyczaj miał cele na oku²⁾.

Po osobach drogich sercu, a także po wybitnych osobistościach, które odznaczyły się na jakimkolwiek bądź polu, z pietyzmem przechowuje się nawet takie przedmioty, które poza wartością czysto pamiątkową nie mają zazwyczaj żadnej innej³⁾. Miło spoglądać na rzeczy, które były przez czas pewien własnością tych osób...

W darze od p. Tadeusza Bohdana z Zarzeczca otrzymało Muzeum im. XX. Lubomirskich sekretarzyk podróżny Słowackiego, który służył pocie przez długie lata jego wędrówek (zob. tabl. XV.)

Jestto szkatułka drewniana, o podstawie prostokątnej (długość 29 cm., szer. 33 cm.), o ścianach bocznych skośnie ku przodowi ściętych, pokryta cała skórą, pociągniętą pokostem, z wyciśniętym na niej ornamentem. — Na głównej, wierzchniej stronie, w samym środku, naklejona mała rycina, kolorowana, bardzo jednak, pomimo warstwy werniksu zniszczona, przedstawiająca budowlę gotycką wśród drzew, a przed nią grupę trzech osób. Dołem po prawej, niewidoczny prawie gołem okiem i nieczytelny zupełnie podpis, a w samym rogu cyfra: 851(?) napisana atramentem odwrotnie. W dolnej części jest zamykana na klucz szufladka, wewnątrz gładkim papierem zielonym wyklejona; skonstruowana jest w ten sposób, że, kiedy się ją, trzymając za kluczyk, ku sobie wyciąga, odkrywa się równocześnie górna część sekretarzyka, zasłonięta przy zamkniętej szufladce skózaną roletką; w części tej jest mały kałamarz czworograniasty, zatkany koreczkiem, połączonym z żółtą blaszką okrągłą i kółkiem do podnoszenia, a w nim resztki wyschniętego już zupełnie

¹⁾ „Listy“ T. II., str. 35.

²⁾ Por. Goethe als Zeichner — Zur Jubiläums-Ausstellung der Universität Leipzig, von Marie Schuette in Weimar (Zeitschrift für bildende Kunst, Neue Folge, XX, 44 Jahrgang, (1909) str. 263 i nast.).

³⁾ Niemcy przechowują w drezdeńskim Muzeum historycznym (Johanneum)... pantofle największego swojego filozofa, Kanta.

atramentu. Kałamarz ten tkwi do połowy w étui z kartonu, oklejonego złotym papierem o falistych liniach. W środku jest pudełeczko, stale przytwierdzone, bez wieczka, sporządzone z takiego samego kartonu, służące do przechowywania piór i ołówków. Na dnie tego pudełeczka lustro. Po drugiej stronie jest flaszeczka, tego samego kształtu, co kałamarz, z podziurawioną na wzór sitka blaszką mosiężną u góry, przeznaczona na piasek do zasypywania świeżego pisma. — Wierzchnią część tego sekretarzyka można podnieść zapomocą przymocowanej u góry wstążeczki. Powstanie wtedy wygodny, podwójnie długi pult do pisania, wyścielony różowym pluszem, z wyciśniętym na obwodzie i w rogach ornamentem. Górną część tej teczki znowu można podnieść; na odwrotnej jej stronie przytwierdzony jest w środku kawałek skóry żółtej z dłuższym jej skrawkiem na wzdłuż, przytrzymywanym przez cienkie, stale umocowane skrawki poprzeczne (tak, jak w *necessaire*'ach); służy do przechowywania piór, ołówków, nożyczek, nożyka etc. Pod tą drugą częścią teczki jest obszerniejszy schowek, przeznaczony na papiery; w nim 2 arkusze niezapisanego papieru listowego in 4^o, z litografowanymi winiętami u góry, z których jedna przedstawia żołnierza pijącego wśród grupy ludzi, a druga pompejańską mozaikę: bitwa Aleksandra z Daryuszem, z podpisem: »Gran Mosaico a Pompei«.

Tylną ściankę, wążką, można podnieść do góry, a wtedy ukażą się dwie małe skryte szufladki.

Wspomina Słowacki o tem biureczku w jednym ze swoich listów, pisanych z podróży na Wschód do matki: „...Nakoniec dzisiaj piszę ten list na mojej szkatułce na kolanach, siedząc na pokładzie okrętowym i ciesząc się, że po trzydniowej ciszy zawiął nam wiatr dobry i do portu Livurny prowadzi“¹⁾.

Do tej kategorii pamiętek należy jeszcze srebrna łyżeczka, służąca do zasypywania piaskiem świeżego pisma, z daru p. Teodora Łukaszewicza. Rękojeść kończy się okrągłą płytką, jak gdyby pieczętką, na której wyryte: Juliusz Słowacki.

Nadto jest w Muzeum kilka biletów wizytowych, z napisem: „M^{me} Bécu“ oraz: „Władysław Słowacki.“

Do pamiętek pośrednio tylko odnoszących się do poety, należy rysunek Saby Karnickiej z 1855 roku, przedstawiający grób Słowackiego w Paryżu i portret Makryny Mieczysławskiej, wizerunek współczesny, malowany z natury, a wreszcie obraz olejny Karola Młodnickiego z 1863 roku (dar artysty) p. t. „W Kopalniach sybirskich“, przedstawiający scenę z „Anhellego“, opisaną w rozdziale VII tego poematu. Obraz ten (wys. 61 cm., szer. 45 cm.) stanowi ilustrację do słów następujących²⁾:

¹⁾ Pisany na morzu, dnia 14. czerwca 1837 roku. — „Listy“ T. II. str. 52.

²⁾ „Dzieła“ (Lwów 1909) T. II. str. 267.

„I przyszedł wiatr podziemny i wyrucił skałę tak, że otworzyła się czeluść ciemna i głęboka, a żaden w nią nie śmiał wstąpić najpierwszy.

„Więc Szaman wzięwszy kaganiec, wszedł do lochu po rozwalonych kamieniach, a za nim Anhelli i więźniowie.

„I okropny ujrzeli widok! Oto na ciele najmłodszego syna leżał ojciec jak pies, co położył łapy na kości i gniewny jest.

„A oczy tego ojca otwarte błyszczały jak szkło, a czworo innych umarłych leżało w bliskości, leżąc jedni na drugich...“

Mieczysław Treter.

Sceniczna przyszłość dramatów Słowackiego.

Ktoś, przyglądający się życiu sztuki dramatycznej na scenach niektórych stołecznych miast Polski, mógłby przyjść do zgoła nieoczekiwanego wniosku, że Słowacki, jako dramaturg, należy już do przeszłości. Rozumie się, że przekonanie takie powzięłby ów obserwator tylko wówczas, gdyby kierował się dogmatycznym zaufaniem do artystycznej wiedzy kierowników sceny i estetycznego wyrobienia publiczności, a nie własnymi ustalonymi poglądami na istotę i zadania teatru. Pod tym warunkiem zapatrywanie jego byłoby słuszne. Bo widziałby, że dzieła dramatyczne Słowackiego, które nauczył się cenić jako kryształowe objawienia geniuszu twórczego, czy to wystawiane po raz pierwszy, czy też wznawiane po wielu, wielu latach, wiodą na scenie zaledwie kilkudniowy, sztucznie podtrzymany żywot i... schodzą z repertoaru bez wrażenia. Co więcej przekonałby się ze zdumieniem, że dyrektorowie, nawet ci, którzy uchodzą nie za przedsiębiorców, ale za nieomylnych znawców dramatu, przygotowują te utwory bez entuzjazmu, jakby tylko pod przymusem tradycji i opinii literackiej, a aktorowie — i to pierwszorzędni — nie wkładają w nie nawet tyle pracy i umiłowania przedmiotu, co w byle jaką farsę francuską. Widziałby, że na przedstawieniach dramatów wielkiego Juliusza nudzą się mniej więcej wszyscy: publiczność i aktorowie, a może najbardziej ukryty za kulisami dyrektor. I ujrzaliby zaledwie kilku niepoprawnych zapaleńców, słuchających z zapiętym oddechem i z roziskrzonym wzrokiem tej najcudowniejszej poezji, jaką kiedykolwiek z mowy polskiej uczyniono, a zarazem tłumiących ból i żal, że te rajskie dźwięki dochodzą do ich uszu w formie tak sponiewieranej i znieważonej — tak bluźnierczo niedołejnej.

Więc może Słowacki naprawdę nie jest artystą teatru, on, który nigdy sztuk swoich na scenie nie widział? Może naprawdę